

Problemy jachtu s/y POLONUS i wyprawy Shackleton 2014 - Świat wokół nas

Nadesłany przez:

Przesłany: : 26.12.2014, 16:10:00



23 grudnia 2014 roku w godzinach popołudniowych naszego czasu do Polski dotarła wiadomość, że jacht POLONUS odbywający wyprawę śladami Ernesta Shackletona, wysztrandował na brzegu wyspy Króla Jerzego na Antarktydzie w wyniku zerwania się z kotwicy spowodowanego nagłym szkwałem. Żadnemu z ośmiu członków polskiej załogi nic nie stało - wszyscy znajdują się w Stacji Antarktycznej PAN im. Henryka Arctowskiego.

Z kapitanem Markiem Grzywą i członkami załogi POLONUSA skontaktował się kapitan Janusz Zbieraj Zbierajewski, który tak opisuje zdarzenie:

O tym, że „Polonus” dopłynął do Stacji Arctowskiego – wiemy. Tam powstał problem ściągnięcia dwóch naukowców, który prowadzili badania z sub-stacji w sąsiedniej zatoce, do której jest dostęp tylko z wody, a RIB stacyjny właśnie odmówił współpracy.

Polonusiacy postanowili zrewanżować się naukowcom ze Stacji za miłe przyjęcie i przywieźć tę dwójkę „Polonusem”. Popłynęli w czwórkę: Marek, Piotr, Seba i Arek. Pozostali zostali w Stacji. Na miejscu okazało się, że relacje brzeg – dno są mniej więcej takie, jak w fiordach norweskich: brzeg schodzi ostro w dół, a dno jest na głębokości 100 - 400 m. Żeby zakotwiczyć – trzeba podejść blisko brzegu. Podeszli, rzucili kotwicę, sprawdzili, czy trzyma. Było OK.

Zaczęli przygotowywać ponton do zrzucenia na wodę. W pewnym momencie przeszedł nagły, silny szkwał i jacht zaczął dryfować na kotwicy. Trzeba było szybko odpalić silnik i odpływać.

I tu – stało się. Po raz pierwszy od lat silnik „Polonusa” zastrajkował. Argumenty klasyczne: kręcenie rozrusznikiem, walenie młotkiem, podlizywanie się (kochany silniczku, jak zapalisz to dam ci nowiutki olej) nie skutkowały. Nie i już!

Szkwał trwał, kotwica jechała po dnie, no i po chwili jacht leżał na burcie. Tyle!

Polonusiacy powiadomili przez radio Stację, Stacja poprosiła o pomoc mały patrolowiec (no, raczej patrolowczyk) marynarki argentyńskiej, który był akurat niedaleko Wyspy King George. Marwoj argentyński przybył i zdjął chłopaków z „Polonusa” a naukowców z brzegu.

Co dalej? Można domniemywać, że jacht jest, mimo sztrandowania, w niezłym stanie (to jest właśnie to światełko w tunelu, o którym pisałem). Dziś rano popłynęli tam RIB-em ludzie ze stacji i twierdzą, że w środku nie ma wody. Co oczywiście nie oznacza że nie będzie jej również jutro, pojutrze itd. Tam są pływy, więc przy zmianie poziomu wody kadłub (to znaczy obło kadłuba) zapewne unosi się i opada, więc zanim zalegnie musi parę razy stuknąć o skałę.

Przeglądałem prognozy na najbliższe 8 dni. Sztormu nie będzie, ale pływy są, szkwały chodzą. Jak długo kadłub wytrzyma – nie wiadomo.

Na Stacji nie ma żadnego sprzętu, którego by można użyć do ściągnięcia „Polonusa”. Realna możliwość – to wspomniany wyżej patrolowiec argentyński. W Polsce nie takie rzeczy się załatwiało przy użyciu rybaka i argumentu niezwykle przekonującego w postaci odpowiedniej ilości płynów wysokoprocentowych. Jest to jednak marynarka wojenna i to latynoamerykańska.

Dowódca okrętu może to zrobić, ale musi mieć rozkaz (albo zezwolenie) swojego dowódcy, który jest gdzieś chyba w Ushuaia. Ten z kolei musi mieć taki sam rozkaz od swojego przełożonego, a ten – od swojego, a może nawet od ministra obrony. A tu – panie – Christmas, czyli po ichniemu Navidad.

W szeroko rozumianej okolicy kręcą się jeszcze różne okręty brazylijskie i chilijskie. Nasze MSZ obiecało pomoc, ale znowu – nie ma z kim gadać, bo Navidad.

Teoretycznie – gdyby się okazało, że „Polonus” wytrzyma w dobrym stanie do czasu ściągnięcia – nie można wykluczyć, że wróci – jak mówią Rosjanie – swoim chodom. Jest to dość mało prawdopodobne, ale szansa jest.

Jeśli nie – powstaje problem, jak ma wrócić załoga. Lotniska nie ma, a jakieś statki zawijają rzadko.

Tyle słów morskiej ewangelii na Wigilię dzisiejszą.
Amen!

Zespół brzegowy wyprawy już nawiązał kontakt z ambasadą Polski w Buenos Aires w sprawie udzielenia pomocy załodze jachtu POLONUS przez argentyński okręt wojсковy ARA Castello znajdujący się relatywnie niedaleko. Przede wszystkim starano się dowiedzieć, jakich należy dopełnić formalności, by argentyński okręt wojenny mógł podjąć akcję. Pani Konsul, która udzieliła załodze wsparcia, wykazała bardzo duże zrozumienie dla zdarzenia i chęć pomocy (w przeszłości pomagała załatwiać wszelkie sprawy formalne z ratowaniem jachtu Romana Paszke po jego wypadku w okolicach Przylądka Horn).

Dziś, 26 grudnia, dotarła wiadomość, że w rejon zdarzenia wraca argentyński statek ARA Castillo (ta sama jednostka która podejmowała załogę z jachtu), który został formalnie oddelegowany do prowadzenia działań SAR na cały sezon w tym regionie. Działania te koordynuje Marine Rescue Coordination Centre MRCC w Ushuaia. Statek ten prowadził już wcześniej akcje ratunkowe w tym regionie.

Kolejne informacje są systematycznie zamieszczane na stronie [Wyprawy Shackleton 2014](#).